



PIOTR WŁÓDARCZAK

## ZOO-zwierzenia zootechnika

# Ruscy biorą owce w jasyr. Niemcy Wschodnie

Działo się to podczas praktyki studenckiej, a jej teatrem były właśnie Niemcy Wschodnie (wtedy istniały jeszcze dwa państwa niemieckie: RFN – należące do świata zachodu i NRD – okupowane przez armię radziecką), w górzystym terenie niedaleko Eisenach. Ponieważ był już listopad i koniec sezonu pastwiskowego, więc z dwójką naszych niemieckich przewodników prowadziliśmy owce zegnane wcześniej z pastwisk do ich rodzinnych domów. Każda owca lub koza była oznakowana, tak że po przybyciu do danego domostwa, gospodarz szybko wyszukiwał swoje podopieczne, zabierał je do obórki, a nas częstował mocnym niemieckim sznapssem – wódeczką. Po kilku wizytach byliśmy już nieźle wstawieni i było nam wszystko jedno kto i co zabiera z naszego topniejącego jak śnieg na wiosnę stadka.

W pewny momencie szliśmy przez wielkie pole położone w górzystym terenie i zobaczyliśmy przed sobą sporą górkę zasłaniającą nam horyzont. Nagle usłyszeliśmy warkot wielkiego silnika, który zbliżał się do nas z każdą chwilą, a ziemia wibrowała i trzęsła się nam pod nogami. „Co to u licha jest?” – zastanawiałem się wraz z kolegą. Czy to jakieś zwidy po tyłu sznapsach? Po kilkunastu sekundach wszystko się wyjaśniło. Zza góry wyskoczył na nas radziecki transporter opancerzony, który najpierw z mozołem wspinał się na szczyt, a potem sunął na nas po zboczach, jak wielki stwór. Aż nagle zatrzymał się przed czołem naszego stadka. Przez chwilę nic się nie działo, tylko stalowy transporter stał w oparach kurzu, unoszącego się w powietrzu oleju i kłębow spalin, i taksował nas przez małe lufki w panczeru. Wreszcie dało się sły-

sząc metaliczny szczęk i włązy otworzyły się, a z nich wyskoczyło dwóch żołdatów i dawaj, wzięli się za nasze owce, jakby należały do nich. Chwycili na początek tłustego baranka za tylną racicę i rogi i poczęli taszczyć go w kierunku pojazdu, a potem wciągać go na siłę do wnętrza transportera przez otwór po włązie. Natrudzili się nieźle, gdy musieli podnieść go na pancierz i potem wyżej do wieżyczki. Zwierz broił się zaciekle, wierzał jak koń na rodeo i potrząsał ruskiem tak bardzo, że aż czapka czołgisty z radziecką gwiazdą na czole spadła mu z głowy. Koledzy zagrzewali go do boju krzycząc: - *Kola, dawaj, dawaj!* W końcu jednak zwierzak uległ przemocy, ruska armia zawsze bierze to, co chce. Owca wylądowała w trzewiach transportera, choć z początku jej rogi zaklinowały się we włązie i nie było łatwo. To samo

stało się z kolejną owieczką i jedną kozą. Kurczę, jak oni się tam wszyscy pomieścili? Napchawszy się do syta transporter odjechał w siną dal, wyrzucając kłęby spalin za sobą, a potem wszystko wróciło do normy, tak jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło. Gdy pojazd stał się już tylko małym punkcikiem na horyzoncie zapytaliśmy Hansa – naszego przewodnika: „*A co powiemy właścicielom tych owiec i kóz, gdy ze stadem zjeździemy do wsi?*”. Hans pomyślał chwilę, wzruszył ramionami i powiedział ze spokojem: „*Oj tam, oj tam, powiemy, że wilki zjadły i tyle*”. Mmmm... no i człowiek nie podskoczy, takie prawo wilków, że też muszą coś jeść. Okazało się potem, że wilki w tym roku były bardzo głodne, bo po



Zamek Wartburg, fot. Klaus Dieter vom Wangenheim z Pixabay

spędzie wszystkich przeżuwaczy do domu brakowało około 15% pogłowia.

## Praktyka w Niemczech Wschodnich

Był kiedyś taki kraj – NRD właśnie, mam wrażenie że był najgorszym wasalem ZSRR spośród wszystkich państw Układu Warszawskiego. Mieli, co prawda, żywność w sklepach i sprzęt gospodarstwa domowego, ale w zamian trzymani byli za ryj tak, że nawet nie pisnęli. Zresztą nawet nie za bardzo chcieli podskakiwać, bo chyba im pasował taki układ, że siedzą cicho i jakoś leci. Sprawiali wrażenie osób zadowolonych nawet z takiego stanu rzeczy i dumnych ze swego komunistycznego państwa oraz bardzo lojalnych obywateli. Na granicy z Polską, a zwłaszcza z RFN żandarmi wschodniej republiki szaleli z psami, teren otoczony był drutami kolczastymi i sceneria przypominała obóz pracy lub nawet koncentracyjny. Tak się dzieje, gdy jacyś idioci chcą izolować naród od reszty Europy czy świata i wszystkich wokół się boją. Wtedy narasta izolacjonizm.

Pewnego dnia, gdy sam przekraczałem granicę NRD/RFN, wschodni żołnierz postawił mnie przed sobą na baczność, zwołał kolegów w mundurach i ćwiczyli mnie przez 15 minut, po czym prawie stwierdzili, że ta osoba na fotografii w moim paszporcie to nie jestem ja. Podszycam się pod kogoś i należy mnie odesłać. Kurka, pili jakiś kiepski samogon czy co? Jak to ja to nie ja? Na szczęście „prawie” robi wielką różnicę i jakoś w końcu mnie nie deportowano i pała nie dzielono po łbie. Uratowała mnie wiza... nie, nie niemiecka, ale raczej pani Wiza – nasza opiekunka grupy. Wy tłumaczyła im po niemiecku, że ja biedny polski student – syn chłopów i robotników, jadę do pracy do wschodniemieckiego zakładu rolnego i będę uczyć się od nich wartości i poświęcę się budowaniu socjalistycznego państwa niemieckiego. Pogroźono mi palcem za to, że jestem mało do siebie podobny i przejechał mi szczęśliwie.

## HÖTZELSRODA wita

Trafiliśmy do takiej małej, pagórkowatej wioski o skomplikowanej nazwie, niedaleko Eisenach, i spędziliśmy w niej dwa miesiące. Była to nasza baza, ale mało kto z nas umiał wymówić prawidłowo tę nazwę w języku niemieckim. Akurat, poza rosyjskim, mieliśmy wykładany na studiach język angielski lub francuski. Gdy ktoś w Polsce pytał nas potem o to, gdzie właściwie byliśmy, łamaliśmy sobie język usiłując wymówić słowo: HÖTZELSRODA, aż ktoś w końcu wpadł na pomysł, że to po prostu „Hycel ze Srody” i git.

Strefa Eisenach leżała blisko granicy z RFN, gdzie stacjonowały wojska amerykańskie, i często w nocy prowadziły manewry wojskowe, na co z kolei odpowiadali Ruscy następnej nocy. I tak się przekomarzali, w parzyste noce waliły z armat Amerykańce, a w nieparzyste Ruskie żołdacy. Tylko w weekendy dawali spokój, więc mogliśmy pospać.

W naszym ośrodku mieszkali też ludy z innych państw socjalistycznych: Niemcy z innych rejonów NRD, Wietnamczycy, Czesi i Węgrzy. Podczas pierwszej imprezy integracyjnej nasz miejscowy wódz wznosił toast za kraje RWPG i za rozwój socjalizmu w Niemczech, ale gdy się już nieźle upił, dorwał się do mikrofonu i zaczął igrać ze swoim życiem, bo wykrzykiwał, że to kiedyś należało wszystko do niego, ale socjalizm odebrał mu jego dobra, okradł go, a z niego samego zrobił niewolnika i moneła. Trzeba było gościa szybko zdjąć z mównicy, upić do końca i zamknąć w jednym z naszych pokoi. Mógłby łatwo stać się ofiarą służb bezpieczeństwa. A i my często mieliśmy z nimi do czynienia, bo gdy spacerowaliśmy sobie lasami do Eisenach zatrzymywali nas i legitymowali do woli i nie lubili, gdy źle mówiło się o władzy.

## Okolice Eisenach

To miasto, położone w Turyngii, słynęło z fabryki Wartburgów – pożądanych samochodów w całym bloku socjalistycznym i z warownego zamku Wartburg, wybudowanego w XVI wieku i położonego w gęstym lesie Turyńskim, na szczycie wzgórza. Na zamku mieszkał słynny z rozłamu w kościele Marcin Luter, a zamek został uwieczniony w jednym z muzycznych dzieł Wagnera. W niedalekim Eisenach urodził się też słynny kompozytor Johann Sebastian Bach. Taka „ciężka” starodawna muza doskonale komponuje się z surowym wyglądem leśnej i ciemnej okolicy wokół zamku zamieszkałej przez baśniowe monstra.

## Ach ci Polacy! Langsam bitte!

Niemcy mieli jedną zasadę w pracy: rób stale, ale wolno, czyli langsam. Tak żeby w każdej chwili była jakaś praca do wykonania. To było ich credo, niestety często łamane przez niesfornych Polaków. My woleliśmy zrobić szybko, a potem uwalić się na godzinę, dwie i pospać sobie, co doprowadzało do furii naszych braci Niemców. Gdy z polskim kolegą pracowałem z młynie, mieliśmy cały dzień prznosić worki ze zbożem z punktu A do punktu B, ale my spięliśmy się, zorganizowaliśmy pracę i wykonaliśmy ją w 5 godzin. Pozostałe 3 przespaliśmy w karecie... Tak, bo w mły-

nie mieliśmy skansen starych pojazdów konnych i było wiele karocy, takich jak z filmu „Czarne Chmury”. I spaliśmy sobie smacznie na kanapie w środku, przykryci plandeką, dopóki nie znalazł nas wściekły Niemiec i warczał: „*Nie spać! Pracować, pracować, ale nie tak szybko! Langsam, bitte!*” Jednak taka ślamazarna praca nam nie pasowała i wciąż byliśmy za szybcy. Dlatego dostaliśmy inną pracę: mieliśmy wrzucić kilka ton buraków pastewnych z wielkiej przemy do betonowego bunkra przez małe okienko. Wyglądało, że utkniemy tutaj na kilka dni, ale pracę wykonaliśmy w 6 godzin i wróciliśmy do naszego szefa z informacją, że już skończyliśmy. Najpierw się zdumiał, jak to było możliwe, a potem wściekł, że nie ma na nas mocnych. A my przyuważyliśmy ciągnik z TURem, czyli takim małym ruchomym zgarniakiem zamontowanym z przodu, do wygarniania obornika z obory. Wezwaliśmy go i na migi, bo nie znaleźliśmy niemieckiego, nakazaliśmy mu zepchnąć wszystkie te buraki do bunkra. Tylko kilka ostatnich wrzuciliśmy ręcznie, otrzepaliśmy ręce i zrobione!

Potem rzuciło mnie do obory, gdzie przyjmowałem porody cieląt, co było trudne, bo ich mamusie były małych gabarytów, a Niemcy pokryli je bykami mięsnymi, przez co cielęta były olbrzymie i porody bardzo ciężkie. Pracowałem też w sortowni jajek konsumpcyjnych gapiąc się przez kilka godzin na przesuwaną się taśmę z jajami.

Ale fajnie było w owczarni. Do pracy przywożono nas Roburem o godzinie 6:00, ale nasz gospodarz przybywał dopiero około 8:00. Dlatego do tego czasu spaliśmy sobie smacznie w pańnikach z sianem i słuchaliśmy chrzęstu przeżuwania przez owce ździebeł twardego siana, podczas gdy na zewnątrz hulał zimny wiatr. Ale było błogo!

Trafiłem również do ekipy, która jeździła po lokalnych niemieckich osiedlach i ze śmietników wyciągaliśmy resztki warzyw i owoców do skarmiania świń. Stałem zawsze na schodkach auta, na zewnątrz i gdy zajechaliśmy pod śmietnik, wyskakiwałem z samochodu i wprawnie gmerałem w bio-odpadkach. Gdy miałem wątpliwości czy dane warzywo jest dobre, pokazywałem je na wyciągniętej ręce kierowcy, a ten obejrzał je z uwagą przez przednią szybę, a potem wydawał wyrok: „*Peter, gut!*” i wtedy ładowałem odpadki na pakę, albo: „*nicht gut*” znaczy za stare były. Na koniec dnia udawaliśmy się do fabryki wafli typu andrut i ładowaliśmy połamane resztki surowca dla świń, ale najpierw przez godzinę sami żarliśmy je jak tuczniaki bez umiaru... ■